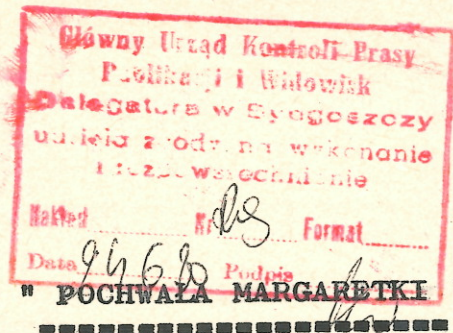


Ryszard JANKOWSKI
Red.Liter.i Report.



Dnia: 25.VI.1980 r.
Godz.: 7,00 - 7,10

Znany poeta bydgoski, którego bardzo cenię za dowcip i wiersze będące zaprzeczeniem banału i stereotypu^w poezji, nie ma w sobie ni krztyny uwielbienia dla natury. Według niego, przyroda jest taka jaka jest i nie ma powodu zachwycać się byle kwiatkiem, falującymi zbożami, śpiewem słowika. Piękno zawarte w tych zjawiskach jest oczywiste i zaprogramowane, nie może być więc zaskoczeniem dla wyobraźni i źródłem ekstazy, nie może być tematem, przedmiotem opisu, jeśli autor ma nowatorskie ambicje i nie chce być niewolnikiem mocno zakwieconej tradycji. Takie są jego poglądy i takie są jego wiersze, produkt iskrzeń błyskotliwej wyobraźni, odrzucającej z otwartą pogardą wszystkie róże świata i jaśminy. Ludzie, ich wzajemne związki i sytuacje, miasto w którym żyją i przedmioty ich otaczające - oto temat godny współczesności.

Trzeba przyznać, że ten modernistyczny program, lansowany przez człowieka z autentycznym poetyckim talentem, nie pozbawił jego poezji tych wartości, których szukamy czytając wiersze.

A jednak - czy można z nim całkowicie się zgodzić? Ulec impetowi argumentów i sile jego ironii - kiedy jest się zupełnie innego rodzaju naturą, podatną bez opamiętania i żenady na otaczające nas cuda tego świata?

Chwałę kwiatek margaretki, pierwszy kwiat wczesnego lata w naszych ogrodach, pokrewny polnym rumianom, najbardziej banalny z banalnych, wyrosły według schematu: łodyga, skąpe ząbkowane listki, złoty środek otoczony koroną białych płatków. Wiem, że z botanicznego opisu może nic nie wynikać - co najwyżej zielnik. To jednak nie kwiat jest banalny, banalny i nieciekawy może być jego opis. Są jednak opisy e literackie kwiatów i bukietów, zjawisk i żywiołów przyrody, jak te ze strof Tuwima, Staffa, Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Leśmiana, Dawida Herberta Lawrence'a, czy wczesniejszego oden ~~XXXXXXXXXXXX~~ Wordswortha, w o-ależ polskiej i światowej literaturze, które sięgają najwyższych pułapów mistrzostwa i artyzmu. Jeden przekorny poeta nie zabije wiosny. Wiosny - mówię - ho przecież wiosna, to zielen i kwiaty. Ich piękno zresztą żyje samoistnie, nie potrzebuje odbicia w zwierciadle poezji, by zmanifestować swe istnienie. Wiedzą o tym działkowicze, wie kobieta stawiająca na stole wazon,

wiedzą kwiaciarki zastawiające na przechodniów kolorowe, pachnące
sidła na straganach. Nasze oczy kierują się w stronę kwiatów
bezwiednie, równie bezwiedny jest ruch zrywającej je ręki,
a gest kupowania i darowania kwiatów coraz powszechniejszy
i - jak sędzę - nie jest tylko gestem obyczajowym. Nawet utyka-
nie w wazonach sztucznych kwiatów, z trudem imitujących prawdziwe,
stojące na pograniczu z umiłowaniem tandentnych olejodruków, jest
przejawem chęci ustawicznego obcowania z pięknem tworów przy-
rody. Spotyka się ten zwyczaj najczęściej w wiejskich domach,
ale przecież dzisiejsze gospodynie sieją prawdziwe kwiaty,
chcąc prześcignąć sąsiadki w konkursach na najpiękniejszy ogródek.
Natura, widać, przemawia do człowieka najskuteczniej kwiatami.
Są to jednak zaledwie pierwsze litery całego alfabetu jej języka,
a przecież istnieją w nim całe wyrazy, całe zdania, frazy
i melodie, obok tonów m-onych są nie mniej wymowne półtony,
wymagające wprawnego ucha i oka, dużej wrażliwości odbiorcy.
Tu nie wszyscy jeszcze mogą sprostać zadaniu: obok zachwytu,
często sztucznej egzaltacji, spotyka się dość powszechnie
obojętność. Spostrzeżenia ~~XXXXXX~~ z ostatnich dni:

Dwie grupy kuracjuszy w Solcu-Zdroju, filii sanatorium w Busku. Pierwsza - zachwycona wiejskim otoczeniem peryferyjnego uzdrowiska, druga - zde gustowana w najwyższym stopniu, m.in. tym, że główną ulicą pędzone są stada owiec. Starsza pani z pierwszej grupy całe godziny spędza na spacerach po polnych ścieżkach, opowiada o tym, jak leżakując pod drzewem przyglądała się wędrownicy zielonej liszki po wysnutej przez siebie nitce, z ziemi na najwyższą gałąź drzewa; upiękzyła pokój bukietami maków i bławatków. Tu znalazła ciszę i kojącą zieleń. Młodsza pani z drugiej grupy dziwi się bardzo tym wrażeniom. Przecież tu taka wiocha! Nie widzi tu niczego godnego uwagi!

Trudno wytłumaczyć tę różnicę faktem różnorodnych upodobań. To nie tylko różnica gustów, to przeciwieństwo różnych osobowości: ukształtowanej, i - dość - powiedzmy - pierwotnej. Jest sporo ludzi, którzy w ogóle nie potrafią patrzeć na świat, nawet jeśli mają śliczne oczy.

Dlatego różni zawodowi wychowawcy prowadzą wycieczki szkolne w góry, czy w inne uznane za najpiękniejsze zakątki naszego kraju, tak jakby tam, na szczytach, uwiło sobie gniazdo najwyższe piękno. Tylko nieliczni mądrzy nauczyciele pokazują to

piękno, które rozsiane jest wszędzie dookoła, w najbliższej okolicy, pod ręką, twierdząc że uroda wszystkich mórz odbija się w jednej kropli deszczu. Pomóc im może literatura, poezja, jeśli ta w sposób przewrotny nie odetnie się od jednego z głównych źródeł swojej inspiracji - od natury.

Dobiegający końca nasz XX wiek wypisał w swych społecznych manifestach i programach powszechną dostępność wszelkich dóbr i wszechstronne kształtowanie ludzkiej osobowości. Wrażliwość na piękno natury jest jednym z tych dóbr, a jej posiadanie jedną z cech harmonijnie i wszechstronnie rozwiniętego człowieka. Jest więc o co kruszyć kopie. Jestem przekonany, że rozumie to także ów poeta, który programowo odwraca się plecami do matki natury, w imię oryginalności i wrodzonej mu przekory. Przecież nawet on, zaangażowany w opisy zurbanizowanego środowiska współczesnego człowieka, porównuje tramwaj sunący ulicami do pełzającej gąsienicy, znajdując w tym porównaniu punkt odniesienia w zjawisku przyrody, która nas otacza, która jest w nas, i której sami jesteśmy częścią, coraz bardziej, niestety, niszczycieliską.